Rok II. Lwów, czwartek 30. lipca 1908. Nr. 462.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Co dzień niesie?

Daleko poza ramy zwyczajnych zapasów cyrkowych wybiegała wczorajsza walka dwóch atletów — Polaka Pytlasińskiego z Prusakiem Schneidrem.

Obaj bowiem tak wybitnie narodowe przedstawiają typy, że walka ta była znakomitą illustracyą do walki dwóch narodów, które oni przedstawiają i dlatego zasługuje na poważniejszą wzmiankę.

My którzy na szczęście nie mamy sposobności widzieć Prusaków przy robocie, wczoraj poznaliśmy dokładnie jakimi oni być potrafią i nie było wczoraj nikogo, ktoby nie odczuł głębokiej wzgardy dla tego typowego Prusaka — Schneidra.

Więc najpierw zewnętrzny wygląd uwydatniał doskonale różnicę typu. Smukły, spokojny, dystyngowany Polak, a naprzeciw, kwadratowy z wystającemi szczękami, ze zwierzęcą twarzą i dzikim, wprost krwiożerczym wzrokiem — Prusak. Podchodzą i rzucają się na siebie.

Przewaga widoczna po stronie spokoju i rutyny, co Prusaka wprawia w dziki szał. Już to nie są zapasy, ale skakanie dzikiego zwierza, bo Prusak zapomniał o wszelkich regułach walki, wprost zdziczał.

Publiczność krzyczy, gwizda, jury daje sygnały gwizdawką, Prusak nieprzytomny nic nie słyszy, tylko bije Pytlasińskiego po twarzy, chwyta za nos, za uszy — rozszalałe bydle pruskie.

Spokój Słowianina jest zaiste zdumiewający. Nie skarży się, ani przed publiką ani przed jury, na urągające wszelkim regułom postępowanie Prusaka, boć każdy Polak wie, czego po Prusaku spodziewać się można. Tylko mu czasem palcem pogrozi, jak ojciec niesfornemu dziecku. Albo w humorystyczny sposób poskramia jego zapędy, bo kiedy Schneider wykonuje całym sobą skok w Pytlasińskiego, wtedy Pytlasiński błyskawicznym ruchem uchyla się i Prusak pada jak czapka w piasek.

Śmiech ogromny na widowni, Prusak klnie w stronę publiczności, a na Pytlasińskiego patrzy tak, jak chyba tylko Bohun na Zagłobę...

Albo jeszcze jeden rys.

Prusak udaje chytrze, że sobie coś poprawia koło pończochy, a prawie równocześnie kocim rzutem bije w Pytlasińskiego. Lecz trafił na Polaka, który zna pruski oręż — zdradę i wiarołomstwo i zastał go przygotowanego.

Schneider za całe wprost nikczemne postępowanie został zdysklasyfikowany, ale Pytlasiński oświadczył, że chce z nim walczyć do upadłego.

Również Cyganiewicz oznajmił, że pragnie sobie Prusaka wypożyczyć, a nawet pozwala mu walczyć metodą, jaką chce.

Taksamo inni atleci nie chcieli wypuścić Schneidra i on dalej walczyć będzie, zdaje się jednak, że wawrzynów do pruskiej ojczyzny nie przywiezie.

Nigdy nie widziałem tak namacalnie tej dzikiej, a zapamiętałej w swej dzikości, żądzy krwi, żądzy walki i zwycięstwa

Zamordowanie austryackiego poddanego.



za każdą cenę — jak u tego typowego Prusaka.

Walczył swoją narodową bronią, walczył bezprawnie, wbrew regułom, walczył zdradą, podstępem, brutalnością, walczył jednem słowem po prusku.

Ale cała ta orgia prusaczyzny odbijała się, jak o skałę, o pewnego siebie, spokojnego, ufnego w swą siłę i swą wyższość moralną Słowianina, odbijała się nie zostawiając Prusakowi nic, tylko wzgardę widzów.

Doprawdy, że — jeśli wolno małe rzeczy porównywać z wielkiemi — mieliśmy wczoraj obrazek, jakby wycięty z walki w Poznańskiem.

Z pruskiej strony, bezprawie i zdrada, z polskiej spokój i ufność, ze strony świata — którym wczoraj była publiczność — wzgarda dla prusactwa.

Schneider jest championem Niemiec, ale na polskiej — ziemi połamie zęby, oby tak było i z drugim wielkim championem Niemiec.

Sigma.

Z mętów lwowskich.

Szynki.

„Prawdziwi" mieszczanie dla swoich kuzynów i zwolenników mają i mieć muszą nagrody. Nie tytuły, nie ordery, ale rozmaite koncesyjki. Zasługi pierwszej klasy koło dobra Strzelnicy, płaci magistrat lwowski koncesyą na — szynk.

I dużo musi być zasłużonych, bo szynki mnożą się bez liku, a koncesye dostają najrozmaitsi niefachowi ludzie, od których zawodowi szynkarze wydzierżawiać te koncesye muszą. I *bene meriti*, których w naszem mieszczaństwie jest bardzo wielu, bo może nie ma miasta w Austryi o takiej ilości szynków, co Lwów.

To są wprost potworne stosunki.

To nic, że największe powagi lekarskie udawadniają szkodliwość alkoholu. To nic, że najpoważniejsi ludzie robią, co mogą, żeby bodaj częściową abstynencyę wprowadzić. To nic, że wiemy, iż główny wróg Galicyi — to wódka. To nic, że wiemy, iż nadużycie alkoholu w rozmaitych gatunkach pożera ojcowiznę, że z powodu nadużycia alkoholu zapełniają się kryminały, że głodem przymierają i wcześnie sierotami zostają dzieci, że rodzą się dzieci z chorobliwemi zboczeniami.

To wszystko są drobnostki, jeżeli chodzi o utrzymanie się przy władzy.

A magistrat lwowski wie ile usług oddaje „większości" udzielona, albo tylko przyrzeczona koncesya. Wszak to rodzaj renty dożywotniej.

Oto dlaczego są ulice we Lwowie, przy których nie ma niemal domu bez szynku. Oto dlaczego rynek, ulice: Serbska, Ruska, Żółkiewska, Krakowska i Grodecka i wiele innych są wprost zaplugawione norami szynkarskiemi.

I co się w tych bajzlach dzieje.

Tu handlują sumieniem ludzkiem, handlują uczciwością ludzką, handlują niewinnością kobiecą. W tych norach deptaną bywa godność ludzka, bo bydlęta mogłyby nieraz zaprotestować, by ich z ludźmi nie porównywano.

Rajfurzy złego, prowadzą do szynków swoje ofiary. Kto chce nabrać „kurażu" do rozboju, złodziejstwa, lub oszustwa, idzie do szynku zagłuszyć resztkę wyrzutów sumienia.

A dostęp do tych mordowni łatwy, nawet bez pieniędzy. Przyjmą na „zastaw" bodaj ostatnią koszulę, i dadzą kwaterkę mocnej, albo mieszanej. Dadzą ją w naczyniu brudnem, z zarazkami jakiejś zaraźliwej choroby. Za to szynkarze zarobią, a Rada świetna utrzyma się przy rządzie miastem i „nie da się inteligentnikom". Gdzieindziej radzą nad tem, że czas najwyższy, by zmniejszyć zło i w niedzielę szynki zamykać. Proszę spróbować postawić u nas taki wniosek, Rewolucyę by urządziła — ale „Strzelnica". I dawać się nadal będzie biednym ciemnym masom coraz więcej sposobności do złego, do rozpusty, bo z tem wygodnie.

A „towarzysze" i rozmaite „Głosy", nigdy przeciwko szynkom, nie występują. Bez szynków, zmniejszył by się proletaryat, i nie byłoby partyi.

Trzeźwego biedaka nie obałamucą socyaliści, bo on nie ma zaćmionego rozumu, bo on jaśniej patrzy na świat. To też pierwszem zadaniem, pierwszą dążnością prowodyrów, prowadzić rzesze robotnicze do knajp i tam na pół pijanym bzdury pleść. Pijanemu to łatwiej można coś w mówić, łatwiej go przekonać.

Oto dlaczego — nigdy pisma socyalistyczne przeciwko szynkom, przeciwko rozmnażaniu koncesyi szynkarskich nie występują. Oto dlaczego w parlamencie oburzają się zawsze na podwyższenie podatku od napojów.

Do głoszenia ideałów socyalizmu, szynk jest bezwarunkowo nieodzownie potrzebny?

W najbliższym czasie ma być w Radzie miejskiej we Lwowie postawiony wniosek — o zamykanie szynków w niedziele.

Pewni jesteśmy, że jak jeden mąż Strzelnica głosować będzie przeciwko temu wnioskowi, a socyalistyczne piśmidła będą ją na tem stanowisku popierać.

Quo vadis.

U nas i na świecie.

Wypadki na Węgrzech.

Na Węgrzech zanosi się, jak się zdaje, na doniosłe wypadki polityczne. Ministrowie przerywają urlopy i wracają do Budapesztu. Na 3. sierpnia zwołaną została rada ministeryalna z udziałem wszystkich ministrów. Rada potrwać ma dwa dni. Jako główny przedmiot obrad wymieniają sprawę fuzyi wszystkich stronnictw koalicyjnych i sprawę reformy wyborczej.

---

40)

W ODMĘTACH REWOLUCYI.

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy.)

Bo oto rozległ się wśród tej ciszy śmiertelnej przytłumiony głos trąbki, a w ślad za nim padła salwa — jedna, druga, trzecia... Wojsko strzelało — strzelało bez opamiętania, żłobiąc za każdą salwą, nowe, krwią znaczone ulice wśród gęsto zbitego tłumu.

Rzucono się do ucieczki. Ale gdzie się tłum zwrócił, wszędzie spotykał na swej drodze wojsko, zewsząd padały strzały. Czerwony plac, przez który uciekano, zasłużył w tym dniu na swoją nazwę, tak go krew zmyła obficie. Pozostawiono nieobsadzoną przez wojsko jedną tylko ulicę — ulicę, prowadzącą do mostu. I tam też tłum się skierował, tłocząc się wzajemnie, popychając, bijąc. Kto dopadł mostu, był ocalony; kto biegł przez plac, aby dostać się na zbawczy most, był narażony każdej sekundy na śmierć, tak gęsto padały strzały.

Trwała ta bezładna ucieczka kilka minut zaledwie, poczem plac opustoszał. Było tylko wojsko, które obstawiło plac kordonem, wojsko zwycięskie, tryumfujące. Z tłumu pozostały na placu jedynie trupy i ci, którzy walczyli ze śmiercią...

Grożące Kremlowi niebezpieczeństwo utopiono w potokach krwi. Rząd zwyciężył, wojsko zostało panem pola walki z bezbronnymi...

Uciekający w panice, tłum opamiętał się dopiero po drugiej stronie kanału. Po przejściu mostu, czuli się już wszyscy bezpieczni. Kule nie mogły ich tam dosięgnąć. Więc zbili się w gromadki i żywo rozprawiali między sobą. Zapytania urywane i narzekania, przerywały raz po raz powietrze, wytwarzając głuchy gwar.

— Co się stało?... Dlaczego strzelano do nas? — Te dwa pytania powtarzały się w kółko. Wszyscy mieli je na ustach, nikt nie umiał na nie odpowiedzieć.

A od czasu do czasu zrywał się wśród tłumu przerażeniem i rozpaczą nabrzmiały krzyk:

— Gdzie mój syn? Nie widzieliście mojego syna? Blondyn, czternaście lat miał dopiero! Zabili mi go psy!

A dalej znowu, w innej grupie, młoda, biednie ubrana dziewczyna, zawodziła na cały głos, tarzając się w rozpaczy po ziemi i rwąc sobie włosy z głowy:

— Moja matka! Zabili ją! Wracałyśmy z miasta i wtedy kula ją dosięgła! Ludzie, za co oni ją zabili? Dlaczego uczynili mnie sierotą?

Scen takich, rozdzierających serce było mnóstwo. Tu opłakiwał ktoś zgon ojca lub matki, tam znowu zgon męża, żony lub dziecka. A na twarzach wszystkich malowało się straszne przygnębienie, oczy błyszczały jakimś blaskiem ponurym i złowrogim, ręce zaciskały się kurczowo, a cała postawa tłumu miała w sobie wyraz strasznej, mrozem przejmującej groźby.

Nagle od strony mostu rozległ się odgłos przyspieszonych kroków większej liczby ludzi. Czyżby może wojsko? Nie, to jeszcze reszta uciekinierów z Czerwonego placu.

Pędzą zdyszani, wymachując zdala rękami i coś wykrzykując. Już są blisko, już ich można słyszeć i rozumieć. Tłum zbija się w gęstwę i słucha.

— Żydzi chcieli zamordować wielkiego księcia — woła jeden z przybyłych. Dwóch z nich schwytano w pałacu gubernatorskim, a wtedy nadbiegli inni żydzi i chcieli uwięzionych uwolnić. Wezwano wojsko, ale żydzi przedtem uciekli, a wojsko strzelało do nas, do ludzi niewinnych, myśląc, że to my jesteśmy żydami.

W tłumie zakotłowało w jednej chwili, niby w garaku. Nikt nie zastanawiał się nad opowiadaniem, które słyszał; nie pojawił się ani jeden głos refleksyi, że może to kłamstwo. Uwierzono odrazu, że to żydzi wywołali rozlew krwi, że przez nich przyszło do starcia, że oni powodem całego nieszczęścia, którego widownią był niedawno Czerwony plac.

I podniósł się jeden wielki, głośny okrzyk:

— Żydzi nas na rzeź wydali! Żydzi winni! Przez żydów do nas strzelano!

A w ślad za tym okrzykiem, zaczęto wołać w różnych punktach:

— Przez nich zabili mi brata! Za żydów straciłem trzy palce, które mi kula strzaskała! Żydzi zamordowali moją matkę?...

— Mordować psów! — zawył tłum. — Zemsty za krew naszych! Bić żydów! Mordować!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Partya niezawisłości dąży do zjednoczenia wszystkich stronnictw koalicyjnych w jedną partyę rządową, któraby objęła obecny rząd, mający charakter prowizoryczny i przygotowała się do walki o reformę wyborczą. Jak słychać, partya ludowa nie jest skłonną do fuzyi.

Minister Andrassy ukończył już projekt reformy wyborczej i rozesłał go wszystkim ministrom. Projekt ten oparty jest na zasadach pluralności. Każdy, co umie czytać i pisać, posiadać będzie jeden głos, kto posiada wyższe wykształcenie i płaci wyższy podatek — dwa lub trzy głosy. Wątpią jednak, czy korona się zgodzi na system pluralny, bo — jak słychać — obstaje ona przy równem prawie głosowania.

Rząd pruski wobec robotników zagranicznych.

Na podanie związku niemieckich przedsiębiorców budowlanych w sprawie zatrudniania robotników zagranicznych, odpowiedziało ministerstwo robót publicznych przychylnie. Odpowiedź podkreśla, że nawet do budowli państwowych, do kolei i kanałów, używa się robotników zagranicznych. W odpowiedzi ministra jest osobny ustęp, dotyczący robotników polskich, zaznaczający, że także przy sprowadzaniu polskich robotników rząd nie robi trudności.

Niektóre pisma niemieckie, t. zw. narodowe, robią ministrowi zarzut z tego, że dopuszcza robotników zagranicznych, a szczególnie polskich do budowli ziemnych, natomiat agrarna *Deutsche Tageszeitung* broni ministra, podnosząc, że w przeciwnym razie przedsiębiorcy robót ziemnych musieliby brać robotników rolnych, przez co ucierpiałyby roboty w polu.

Zjazd w Rewlu.

Na pokładzie statku „Standart" odbył się onegdaj obiad galowy, w czasie którego car wzniósł toast na cześć prezydenta Francyi, dziękując za odwiedziny i zaznaczając, że odwiedziny te cała Rosya uważa za nowy dowód ścisłych węzłów niezmiennej przyjaźni, łączącej Rosyę z Francyą. Węzły te obecnie jeszcze się zacieśnią i uwidoczni się wola zaprzyjaźnionych państw do utrzymania i umocnienia pokoju światowego.

Prezydent Fallières odpowiedział, kładąc również nacisk na trwały stosunek przyjaźni, łączący Francyę i Rosyę i na dążność obu państw do umocnienia światowego pokoju.

Birżew. Wiedom. donoszą, że podczas obecnego spotkania będzie postanowionem, że przy ambasadzie rosyjskiej w Paryżu i przy ambasadzie francuskiej w Petersburgu będzie się znajdował pełnomocnik wojskowy, przydzielony specyalnie do osoby cara, względnie prezydenta rzeczypospolitej.

Wypadki w Turcyi.

Dzienniki tureckie donoszą, że podczas manifestacyi koło pałacu, zjawił się sułtan, otworzył okno i zapytał, po co przyszli.

Jeden z obecnych wystąpił i przemówił między innemi w te słowa: „Nie chcemy niczego innego, jak zdrowia W. Ces. M. Od 32 lat kilku zbójców ukrywa oblicze W. Ces. M. przed nami. Tysiączne dzięki za wolność. Teraz widzieliśmy W. Ces. M. Niech żyje padyszach"!

Sułtan odpowiedział: „Moje dzieci. Bądźcie spokojni. Od czasu wstąpienia na tron pracuję dla dobra i szczęścia ojczyzny. Mojem najgorętszem życzeniem jest szczęście mych poddanych, którzy tak bliscy są sercu mojemu. Bóg mi świadkiem. Od dziś wasza przyszłość jest zapewniona. Będę razem z wami pracował. Żyjcie jak bracia w wolności."

W końcu wyraził sułtan zadowolenie z objawów i rzekł: Teraz możecie wrócić do domu i odpocząć. Wśród oklasków tłum się oddalił.

Bośnia i Hercegowina wobec przewrotu w Turcyi.

Korespondencya chorwacka donosi: Ogłoszenie konstytucyi w Turcyi wywołało także wśród muzułmańskiej ludności Bośnii i Hercegowiny wielką radość i prawdziwy zapał. Fakt ten stanowi główny przedmiot rozpraw po kawiarniach i na bazarach. Ogólnie odzywają się ciężkie zarzuty pod adresem rządu austro-węgierskiego, a zwłaszcza zarzut, że dotychczas jeszcze nie zaprowadzono w Bośnii konstytucyi i urządzeń konstytucyjnych. Austro-Węgry doczekały się tego, że Turcya wyprzedziła je pod tym względem. W kołach muzułmańskich wyrażają nadzieję, że dokonany w Turcyi przewrót oddziała także na położenie Bośnii i że kraj ten również rychło już otrzyma konstytucyę i swój Sejm krajowy.

W kołach chorwackich ubolewają, że Austro-Węgry pozwoliły się wyprzedzić Turcyi. Muzułmańska ludność tamtejsza, znów wskutek tego znacznie może ciążyć ku państwu sułtana. Nie jest przytem rzeczą wykluczoną, że sułtan sam zażąda od Austro-Węgier, aby zaprowadziły w Bośni konstytucyę, gdyż jako zwierzchnik tych krajów, ma na mocy traktatu wiedeńskiego prawo domagać się, ażeby tamtejsza ludność posiadała te same swobody i prawa polityczne, jakie przysługują bezpośrednio jego poddanym.

Anglia a Turcya.

Dziennik *Standard* pisze, że Anglia musi uważać bardzo pilnie na wszystko, co się dzieje w Turcyi, gdyż największem państwem mahometańskiem na świecie jest właśnie Anglia. W samych Indyach ma ona 62 milionów poddanych mahometańskich. Ci mahometanie są zadowoleni z rządów angielskich, natomiast w Afganistanie Anglia jest niepopularną. Zdaje się, że duchowieństwo mahometańskie w Afganistanie głosi potrzebę urządzenia nagonki na Europejczyków. Wiadomo jest, że od wybrzeża zatoki perskiej do Afganistanu obecnie idą ciągle karawany wiozące broń, a oficerowie tureccy znajdują się w stolicy afganistańskiej, aby zorganizować armię.

Ambasador angielski w Konstantynopolu powinien zaprotestować przeciwko temu mieszaniu się Turcyi do spraw Afganistanu.

List reportera.

Szanowna Redakcyo!

Za ostatnią ś. p. zaliczkę sprawiłem sobie jeden płaszcz nieprzemakalny zwykły, jeden prawdziwy *Water-proof*, buty z cholewami wyżej kolan, kalosze t. zw. szyfy, parasol w rozpięciu większy od ronda największych kapeluszy damskich i powiedziałem sobie:

Zostaję we Lwowie.

Rozpaczliwe to postanowienie powziąłem w chwili, kiedy w *Gazecie Narodowej*, która ma swego domorosłego specyalistę od pogody, wyczytałem, że słota, ulewy i powodzie potrwają jeszcze pięć tygodni, a to dlatego, że rozpoczęły się na

Siedmiu Braci Śpiących

a że trwają już dwa tygodnie, więc im akurat 5 jeszcze do kompletu brakuje. Wobec takiej autentycznej prognozy, zaniechałem myśli wyjazdu do Kociej Wólki (aby stamtąd przesyłać Szan. Redakcyi korespondencye datowane: Blankenberghe, albo: Ostenda, Biarritz, Aix le Bains itp.) i zdecydowałem się to tak podle zapowiadające się lato, przetyndyryndać na przestrzeni między łyczakowskim a żółkiewskim „drągiem" t. j. w politycznych granicach mojej najściślejszej ojczyzny. Równocześnie zaś inny prorok, nie opierający się wprawdzie na powadze Siedmiu Braci Śpiących, tylko na logicznem rozumowaniu, obwieścił mi uroczyście, że jeśli będzie tak dalej lało jak dotychczas, to i we Lwowie nie będzie sucho.

Masz tobie! a to ładny interes. Byłem więc naprawdę w pierwszej chwili zrozpaczony, tem bardziej, żem sobie przypomniał maksymę Grabarza z nieśmiertelnego „Hamleta: „*Największą nieprzyjaciółką ciał ludzkich jest woda*". Mimo to jednak, postanowiłem wytrwać *usque ad finem* i w tym celu wyekwipowałem się w sposób powyżej szczegółowo wyłuszczony.

Był to czyn rozpaczliwy i jako taki rozpaczliwie głupi, bo oto co się stało. Wystroiłem się w nowy przyodziewek, w nadziei, że wyszedłszy na miasto, zrobię furorę, a ludzie stawać będą, kłaniać mi się i szeptać między sobą: „Patrzcie ten ci obywatel mądry i przezorny jest, w czasach powszechnej wilgoci, zamoczenia nóg i głowy się bojący, katary wszelakie od siebie oddalający — pójdźmy za nim! parasole, kalosze i waterproofy kupując". Jakoż wyszedłem, aliście, zaledwie niewiele kroków uczyniwszy, spostrzegam przedziwną aury odmianę: chmury pierzchają na wsze strony niby stado towarzyszy przed konnym policyantem, a w górze rozściela się lazur *prima sorte* i czyste złoto promieni słonecznych oblewa przestwór cały dokoła!... A tom się ubrał! a tom się wybrał! Nie, stanowczo odtąd nie będę słuchał proroków!

Wróciłem zatem do domu i wpadłem w rozpacz dwa razy czarniejszą, niż moje nowe kalosze, tem bardziej, żem się na wodną garderobę do ostatniej korony „wypłukał" — a do pierwszego było jeszcze tak daleko, jak stąd do Nowego Yorku. W tej desperacyi błysnęła mi myśl, czyby nie zawezwać interwencyi naszego redakcyjnego znajomego męża zaufania,

Jojnę Parasola

w celu przenegocyowania nieprzemakalnego rynsztunku na jakąś w obiegu będącą monetę. Jojne zawezwany telefonicznie, stawił się istotnie natychmiast, lecz o proponowanym interesie ani słyszeć nie chciał. On się zrobił już teraz wielki pan, całą gębą, odkąd powziął genialny zamiar założenia na placu Zbożowym swego własnego

Cirque equestro leopolitano Parasolini

i robienia zwycięskiej konkurencyi jakiejś tam jarmarcznej budzie węgierskiej z Keczkemetu. Wygadał się nawet, że ma już doborowy personal, że nabył (na kredyt) 10 byłych ogierów arabskich tresowanych w szkole wyższej jazdy (na Łyczaków) przez Kurkowskiego, że zgłasza się do niego codziennie po kilku błaznów, komików, klownów i durnych Augustów, świetnie imitujących Diamanda, Hudeca i innych naczelników „partyi", że ma woltyżerki niebywałe (zdaje się takie, które nigdy woltyżerkami nie były), że ma wreszcie *corps de ballet* lepszy od dyr. Hellera, a co do muzyki to sądzi, że 10 orkiestryonów grających na przemiany, zupełnie wystarczy. Wszystko już jest — mówił znakomity przemysłowiec — tylko z „koncesyą" nie wiadomo jeszcze jak będzie, bo magistrat uparł się i mimo nacisku ze strony pewnego delegata, odmówił stanowczo.

— Ładny magistrat! — huknąłem tak, że to on popiera „swoich"?

— Nie „zadlatego", coby wun nie chciał mnie popierać — rzekł Jojne, smętnie potrząsając głową — ale zadlatego, że jakbym ja swój cyrk pokazał, kiedy tam-

ten jeszcze gra, toby sze dopiero pokazało, jak sze

magistrat zblamował

puszczając te węgierskie dżokeje z Grosswardein i napędzone z Budapesztu baletniczki do naszego miasta. Nu, cóż robić? Ja jeszcze mogę poczekać, a tymczasem dokompletuję moje „towarzystwo" i zrobię u we Lwowi taki cyrk... nu! Tymczasem „zadlatego" ja teraz inne interesa nie mogę mieć w głowie i bardzo z przeproszeniem przepraszam i żegnam sze z panem i do widzenia sze na pirszy przystawienie.

Z tem poszedł.

Co zaś ja zrobię z moim *waterproofem* w tej cudnej pogodzie, jaka na długo się zapowiada — sam jeszcze nie wiem... Może Szan. Redakcya resztę w swej czułej duszy dośpiewa?

Wasz reporter.

Dla przyszłych pokoleń.

We Francyi jedną ze spraw najdonioślejszych, nasuwających bardzo smutne myśli jest zwiekszająca się w przerażający sposób śmiertelność z równoczesnem zmniejszaniem się naturalnego przyrostu ludności.

Zarówno społeczeństwo jak i urząd zwróciły baczną uwagę na stan ten, który w świetle cyfr przedstawia się wprost przerażająco. Dość powiedzieć, że w roku 1907 cyfra śmiertelności we Francyi przewyższyła cyfrę urodzin o 19,920. Zjawisko podobne zauważyć się dało w ciągu ubiegłego wieku 10 razy, w czterech wypadkach jednak przyczyną tego były okoliczności t. zw. przypadkowe, jak np. cholera lub wojna.

Przed kilku laty utworzona została przy ministeryum spraw wewnętrznych nadzwyczyczajna komisya parlamentarna w celu opracowania środków zapobiegawczych przeciwko wzmagającej się śmiertelności, zwłaszcza wśród dzieci. Komisya wzięła się energicznie do pracy. Środki, proponowane przez nią, zmierzały ku temu, ażeby 1-mo matki, dla których dzieci są ciężarem, nie rzucały ich na los szczęścia, lub nie pozbawiały życia, statystyka bowiem dzieciobójstw w wzmożeniu się śmiertelności bardzo poważną odgrywała rolę, a 2-do, ażeby żony nie unikały spełnienia przyrodzonego obowiązku swego — macierzyństwa.

Stosownie też do tego opieka rządu obejmuje z jednej strony pomoc dla matek, nie będących w stanie utrzymać dzieci swoich, oraz zasadniczo zreformowaną dobroczynność publiczną.

Środki te, mimo że bardzo niedawno zastosowane zostały w praktyce, zdołały już wydać błogie skutki. Przed dwoma laty urządzono przy ul. Denfert Rocherau przytułek, do którego przyjmowane są nietylko niemowlęta, ale i dzieci starsze bez wszelkich formalności, bez metryki, z zachowaniem najściślejszej tajemnicy; na takich samych warunkach przyjmowane są dzieci we wszystkich komisaryatach policyjnych. Przyjmowanie odbywa się zupełnie bezpłatnie.

Dzięki ułatwieniom tym, w roku ubiegłym, pierwszym istnienia przytułku, dostało się pod opiekę rządu 3,471 dzieci najbiedniejszych rodziców.

Administracya przytułku, przyjmując dziecko na wychowanie, dąży przedewszystkiem do tego, ażeby ułatwić mu wejście w życie, to znaczy uwolnić je od hańbiącego piętna nieprawości. W Francyi bowiem, mimo całej jej demokratyczności, panują w tym kierunku przesądy i to tak silne, że prawo liczyć się z niemi musi. Dziecko nieprawe, to w oczach społeczeństwa niemal tyle, co wyrzutek, to też mimo, że wolno mu używać w całej pełni praw obywatelskich, czuje się do pewnego stopnia upośledzonem.

Ażeby wychowanka państwa uwolnić od tak przykrego stanu w przyszłości, otrzymuje on, przy przyjęciu go do przytułku, takie nazwisko (o ile jest dzieckiem nieślubnem), któreby nie ujawniło w nim wychowanka domu podrzutków i stosownie do tego też wystawiane są wszelkie dowody osobiste.

Dziecko oddane zostaje najpierw na wykarmienie, poczem, po dojściu do wieku szkolnego, uczą je czytać, pisać, oraz rzemiosł. Rząd nie zapomina i po dojściu po pełnoletności o pupilach swoich; w razie jeżeli, który wstąpić zamierza w związki małżeńskie, otrzymuje 250 do 350 franków na zagospodarowanie się. Tak więc młodzi ludzie wstępują do życia w tych samych warunkach, w jakich wstępowaliby z domu rodzicielskiego, t. j. w charakterze obywateli w pełni praw, nietylko wobec ustawy, ale i wobec przesądów społecznych.

Położenie natomiast rodziców, którzy oddali dziecko swoje pod opiekę państwa, jest nieco przykrzejsze od położenia dzieci, korzystających z usług tych przytułków. Ojciec lub matka otrzymywać mogą co trzy miesiące informacye o dziecku swojem, ale bardzo krótkie: żyje lub umarło. Nic więcej. Widzieć się z dzieckiem nie wolno. Możliwe to jest dopiero w późniejszym wieku i to przy zachowaniu wszelkich ostrożności. Administracya przytułku zbadać musi uprzednio nietylko materyalny stan rodziców, ale i moralne prowadzenie się ich. Z jaką jednak ostrożnością udzielane są takie pozwolenia, dowodzi fakt, że na 43 prośb w roku sprawozdawczym uwzględniono tylko 24.

Po dojściu do pełnoletności, zarząd przytułku udziela wychowankowi, o ile sobie tego życzy, informacyi o rodzicach jego. W roku ubiegłym z prawa tego skorzystało 216 wychowanków, którzy powrócili na łono rodziny.

Rodzice, którzy powierzyli dziecko swoje opiece rządu, o ile pragną je odebrać, złożyć muszą dowody, że posiadają środki, potrzebne na utrzymanie dziecka, przedstawić świadectwo nienagannego prowadzenia się, i zwrócić państwu pieniądze, wydane na wychowanie dziecka. Zgoda dziecka jest tu, oczywiście, warunkiem niezbędnym, musi ono jednak być w takim wieku, że może samowolnie stanowić o losie swoim.

Rząd nie ograniczył się jednak na opisanej powyżej opiece dobroczynnej, lecz poszedł dalej jeszcze. Zorganizował mianowicie pomoc dla tych matek, które dzieci zostawić chcą przy sobie, nie mają jednak środków na utrzymanie ich. Matki takie otrzymują przez pewien czas zasiłki pieniężne, oraz bieliznę, odzież itp. W roku ubiegłym jeden tylko departament Sekwany wydał na zasiłki takie, przeszło półtora miliona franków. Także zasiłki otrzymują rodziny, które podejmują się wychowania sierot. W roku ubiegłym rodzin takich było 1.911.

Środki powyższe zmniejszyły znakomicie śmiertelność wśród dzieci i zapobiegły dzieciobójstwom, a zwiększenia jednak liczby urodzin przyczynić się nie mogły. Komisya jednak i w tym ostatnim kierunku przedsięwzięła pewne środki, które doprowadzić mogą do pomyślnych wyników.

Zamach samobójczy obłąkanego.

Alarm telefonu.

Godzina 9. minut 20 rano, wczoraj jęczy gwałtownie telefon na inspekcyi policyi. Komisarz przybiega i pyta: „Co tam takiego?" — Samobójstwo i usiłowane morderstwo w Hotelu Belle-vue! Koncepista policyi p. Kwiatkowski zrywa się w tej chwili, bierze kilku jeszcze ludzi i jedzie.

W Hotelu Belle-vue:

Do bramy hotelu ledwie się docisnąć można. Tłum ludzi na ulicy, w bramie, na korytarzach. Gdzie się stało samobójstwo — pyta p. Kwiatkowski? — Na drugiem piętrze, pokój Nr. 28 — odpowiada hotelowy i prowadzi spiesznie komisyę całą policyjną na górę. Ludzie się spiesznie roztępują. Zamieszanie okropne.

W pokoju Nr. 28.

Przy wejściu do pokoju Nr. 28 wrzaski, krzyki, jakieś szamotania się, gwałtowne tłuczenie szkła, rzucanie krzesłami. Policya otwiera drzwi i widzi rzucającego się młodego człowieka, skrwawionego i krzyczącego: „Maniu daj mi jeszcze kilka naboji rewolwerowych, niech je wszystkich powystrzelam".

Do pokoju ciśnie się więcej osób, aby szaleńca pochwycić, ale napróżno.

Pp. Cyganiewicz i Szpecht.

Wreszcie komisarz policyi nie mogąc dać rady szaleńcowi, prosi osobiście znajdujących się właśnie w hotelu atletów pp. Cyganiewicza i Spechta, aby ubezwładnili waryata. Chory, posiadając w chwili szału siłę nadludzką nie daje się ubezwładnić, jednego z atletów pokąsał, drugiego kopnął w nogę tak, że mu w tej chwili spuchła; jednak musiał uledz nadzwyczajnej sile atletów i legł związany na podłodze.

Przybywa stacya ratunkowa.

Po chwili przybyło zawezwane telefonicznie pogotowie ratunkowe z budą ratunkową i skrępowanego jeszcze pasami rzemiennymi, zniósł sam p. Specht z 2-go piętra do wozu ratunkowego. Tu musiano waryata przywiązać do leżaka, aby umożliwić odstawienie go na stacyę ratunkową. Podczas drogi chory tak się rzucał że sanitaryusz z doktorem musieli prawie wyleźć na niego, aby go utrzymać. Omal że nie powybijał szyb w wozie. Na stacyi ratunkowej stwierdzono tylko lekką ranę, dartą w okolicy brzucha. Chorego odstawiono do szpitala powszechnego na oddział obserwacyjny, gdzie po zastrzyknięciu morfiny uspokoił się znacznie.

Śledztwo.

Wedle zeznań świadków, cała sprawa przedstawia się, jak następuje: Rano o g. 9 usłyszano 5 strzałów w pokoju nr. 28 na II. piętrze. Zaraz po strzałach wpadł służący hotelowy do pokoju. Młody człowiek skierował wtedy lufę rewolweru ku niemu i strzelił. Całe szczęście, że równocześnie służący uderzył waryata w rękę i strzał poszedł w bok, w portyerę. Chory przy-

brał atoli tak groźną postawę że służący musiał się cofnąć za drzwi. Szaleniec połamał tymczasem krzesła, powybijał szyby w oknie, potłukł karafkę i szklanki, wogóle zrobił zupełne spustoszenie. Wreszcie atletom udało się go ubezwładnić.

Rewizya.

Po całej aferze, zarządził komisarz Kwiatkowski rewizyę w pokoju desperata. Wśród spustoszenia znaleziono rewolwer mały 7-milimetrowy, z wystrzelonymi 6 nabojami.

Na stole leżał list zapieczętowany, zaadresowany: „Do jednego z panów komisarzy policyi". W środku znajdowała się kartka ze słowami: „To wrócić mojej mamie. Jerzy Daniluk. 7 minut przed śmiercią, jestem jak waryat, wizye mam okropne; matko przebacz!"

Oprócz kartki był list włożony i fotografia kobiety. W liście wyjaśnia desperat przyczynę samobójstwa. Ma być nią nieszczęśliwa miłość. Znaleziono także kwotę 98 hal., którą chciał testamentem wrócić rodzinie.

Stan chorego.

Jerzy Daniluk lat 19, dotychczas zawód nieznany, dał do siebie 5 strzałów, ale tylko ostatni go zranił. Rana nie przedstawia najmniejszego niebezpieczeństwa, bo kula nawet nie dostała się pod skórę, ale lekko ją zdarła w okolicy brzucha. Gorszą jest rzeczą choroba umysłowa. Chory leży na oddziale obserwacyjnym w szpitalu powszechnym.

Zmysł organizacyjny u psów.

Zamieszkały w Konstantynopolu lekarz badał przez wiele lat psy, którym to miasto daje gościnny przytułek. Liczy ono 40—50 tysięcy psów. Niesłychanie ciekawy jest zmysł organizacyjny, który wykazują psy konstantynopolitańskie. Ten zmysł musi być zapewne właściwy psom wogóle, nigdzie jednak nie mają tak obszernego pola do ujawnienia swych zdolności w tym kierunku, jak w mieście będącem poniekąd ich stolicą. Psy podzieliły je, rzec można, na strefy i bardzo pilnie strzegą ich granic. Pies, który z jednego rewiru chce przejść do drugiego, przepłaca to nieraz życiem, gdyż psy każdego okręgu bronią swych praw obywatelskich i nie wpuszczają „intruzów". Autor książki, zbadawszy granice tych stref, próbował zwabić psy z jednego rewiru do drugiego — rzucając im chleb lub kości, za granicę ich strefy. Kręciły ogonem, warczały, dreptały na miejscu, oglądały się po za siebie, rozmaitymi sposobami starały się objawić, że im tego pożywienia tknąć nie wolno, gdyż leży na obcym gruncie.

Czasem pies obejrzy się dokoła i podbiega, aby schwycić smaczny kąsek. W tejże chwili, rzekłbyś z pod ziemi, wyskakuje czworonożny strażnik pograniczny i szczekaniem alarmuje psy swego rewiru, donosząc im o zjawieniu się przemytnika. Na każdem skrzyżowaniu się ulic stoi pies, jako strażnik i broni dostępu nienależącym do danego okręgu towarzyszom.

W każdej strefie jest pies przewodnik, umiejący nakazać dla siebie posłuch wśród podkomendnych. Kroczy zwykle na ich czele. Psy uliczne żywią nieubłaganą nienawiść do pokojowych. Niebezpiecznie wyprowadzać je na spacer, bo ci arystokraci mogą się zapoznać z zębami psiego proletaryatu.

Jeszcze jeden rys ciekawy — psy konstantynopolitańskie mają pojęcie o czasie. Pewien kupiec z Pery pozyskał przyjaźń dużego czarnego kundla, a to dzięki temu, że co rano, idąc do sklepu, rzucał mu kawałek mięsa. Gdy pewnego dnia wyjątkowo wyszedł do sklepu w niedzielę, nie ujrzał swego przyjaciela. Pies wiedział, kiedy przypada niedziela i że w tym dniu nie może liczyć na mięso. Włóczęgostwo psów konstantynopolitańskich nie zatarło w nich wrodzonej tej rasie zwierząt uczciwości i lojalności. Gotowe całemi godzinami wygrzewać się na progach sklepów spożywczych i nie tknąć produktów, leżących obok. Różnią się pod tym względem tylko psy tzw. „mostowe", chroniące się w pobliżu wody. Te całymi bandami wyruszają na żer i wczesnym rankiem oblęgają sklepy z pieczywem. — Niechże kto niebacznie spuści rękę z chlebem, wyrywają mu go natychmiast i uciekają ze zdobyczą.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Abdona i Sen., gr kat. Martyny mucz.
Jutro rzym. kat. Ignacego Loj, gr. kat. Jemyłyana.

Żałobna rocznica. Parę zaledwie chwil dzieli nas od uroczystego złożenia publicznego hołdu ofiarom przemocy Wiśniowskiemu i Kapuścińskiemu. Pragnąc, aby obchód wypadł jak najokazalej, zwraca się Tow. polskiej młodzieży im. T. Kościuszki jeszcze raz do społeczeństwa z gorącem wezwaniem o ozdobienie okien wszystkich mieszkań kartkami iluminacyjnymi, tudzież o masowy udział w zgromadzeniu pod pomnikiem bohaterów w piątek, 31. lipca i w uroczystym wieczorze w sali ratuszowej 1 sierpnia. Celem uświetnienia uroczystości wyda Tow. im. Kościuszki pamiątkową broszurkę pt. „Hołd Bohaterom", na której treść złożą się nieznane prawie dokumenty z procesu, wyrok, pieśni ówczesne i okolicznościowe artykuły.

Broszurkę tę nabywać będzie można po cenie 10 gr. za sztukę w lokalu Towarzystwa i podczas całego obchodu.

Ważne dla lokatorów. Najwyższy trybunał rozstrzygnął onegdaj sprawę, ważną zarówno dla lokatorów, jak i właścicieli domów. Pewien lokator, który długie lata mieszkał w tym samym domu, płacąc czynsz 2 sierpnia 1907, oświadczył zarządcy domu: „Przynoszę czynsz po raz ostatni, gdyż się wyprowadzam". I istotnie wyprowadził się 1 listopada. Zarządca jednak zażądał w listopadzie kwartalnego czynszu w kwocie 270 kor., twierdząc, że powiedzenie takie nie może być uważane za wypowiedzenie, tembardziej, że nie było terminowe. Lokator odmówił zapłacenia czynszu listopadowego (kwartalnego), skutkiem czego sprawa oparła się o sąd. Dwie pierwsze instancye wydały wyrok, skazujący owego lokatora na zapłacenie kwartalnego czynszu, inaczej jednak zapatrywał się najwyższy trybunał, który uznał powiedzenie za ważne i oddalił pretensye skarżącego.

Upadek z I. piętra. Wczoraj rano spadł z I. piętra, w klatce schodowej realności l. 7 przy ul. Serbskiej, 10 letni Mojżesz Wiener synek kupca. Mały chłopak chciał zsunąć się po barjerze na dół, ale w tej chwili przechylił się zanadto w tył i upadł na dół. Szczęściem skończyło się na potłuczeniu.

Wskutek nieostrożności dostał się wczoraj Izaak Sammseelig terminator ślusarski, pod koła wozu z piaskiem, na ul. Zyblikiewicza. Izaak niósł szyny i ramy żelazne i zmęczył się bardzo. Chciał sobie nieco więc ulżyć i poprosił nadjeżdżającego woźnicę o pozwolenie położenia szyn na furze i usadowienia się na niej. Ludzki woźnica pozwolił. Ale Izak drapał się nieostrożnie na wóz, skutkiem czego znalazł się nagle pod kołami. Prawe koło tylnej części wozu przeszło mu przez lewą pierś i złamało jedno żebro. Wskutek tego buchnęła krew z ust Izakowi, a on sam stracił przytomność. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala.

— **Pożar „Oil City".** Z Borysławia donoszą: Akcya ratunkowa około ugaszenia „Oil City" pozostała zupełnie bez skutku. Dzwon, założony niedawno na ogień, znikł już, rury, które były pozakładane do odprowadzenia ropy, zatkały się błotem, powstałem z rozpuszczenia się ziemi w ropie. Jedrą tylko rurą sączy się słaba ropa, a i ta jest już przepalona. Zwężanie palącego się terenu zapomocą wału ziemnego, zwiększyło pożar, bo ropa, nie mogąc się pomieścić w małem kole, przelewa się przez wał i pali się wraz z ziemią. Ciągle jeszcze grozi niebezpieczeństwo pożaru sąsiedniemu szybowi „Śląsko", ponieważ przelewająca się przez wał ropa płynie płomienną strugą w stronę „Śląsko" i w razie silniejszego wiatru pożar niechybnieby się przerzucił. Żydzi pracują dalej przy ogniu, zasypując ziemią ogień. Spalone podczas pożaru „Oil City" szyby „Hadwiga" i „Celebes" odbudowano wraz z zabudowaniami kopalnianemi; oba szyby dają tę samą produkcyę, jak przed pożarem.

— **W falach wezbranej Wisły.** Onegdaj donieśliśmy w telegramach o rozbitym galarze flisackim na Wiśle i o uratowaniu znajdujących się tam 3 ludzi. Dziś podajemy pismo magistratu podgórskiego w tej sprawie. „W dniu 24 lipca między godziną 7 a 8 wieczorem urwał się pod „Skałką" galar, naładowany kamieniem, płynący Wisłą z Bodzowa w kierunku Niepołomic. Na galarze znajdowali się flisacy pochodzący z Niepołomic, a mianowicie: Adam Wyczynek, Feliks Nązimek i Stanisław Kataba. Silny prąd wezbranej Wisły rzucił galar mimo wysiłku flisaków, aby mu nadać właściwy kierunek, na kamienny filar mostu Franciszka Józefa i roztrzaskał. Rozbity galar znikł pod wodą, pozostawiając na powierzchni tylko budkę flisacką. Flisacy wymienieni wpadłszy do wody, walczyli z nadludzką siłą z falami, chcąc się ratować. Strasznemu żywiołowi nie mogli podołać i poczęli tonąć. Krzyk i rozpacz przypatrujących się tłumów ludzi był nie do opisania, bo się zdawało, że dla tonących nie ma ratunku. Na szczęście spostrzegł w krytycznej chwili tonących Romuald Wroński, ratownik miejski na Wiśle, a pełniący służbę przy prawym brzegu Wisły obok ekspozytury policyi. Z nieopisaną szybkością popłynął łódką ku tonącym i wydobył z narażeniem własnego życia jednego po drugim z nurtów rzeki i oddał publiczności. Trzeci flisak oca-

lił się, dopłynąwszy do brzegu przy pomocy publiczności. Nie dość na tem, pochwycił Wroński budkę flisacką i wydobył z niej ubranie, pierzynę i 15 koron. Publiczność przyprowadziła flisaków do przytomności, a ocaliciela obdarzyła gorącą owacyą. Nadto stwierdzić należy, że ani Jakób Jendrya, ani też Wawrzyniec Bogdanowicz wcale przy ratowaniu udziału nie brali".

Burmistrz m. Podgórza zwrócił się do starostwa z prośbą o wyjednanie dla Romualda Wrońskiego wynagrodzenia, ewentualnie przedstawienia go do oznaczenia.

— **Śmiertelna bójka cyganów.** W miejscowości Frydek-Mistek (na Śląsku), dnia 27. bm. podczas targu głównego, który się tam odbywa co sześć tygodni, przyszło do krwawych zajść. Mianowicie dwie grupy cygańskie, które jeżdżą z jarmarku na jarmark i dają przedstawienia akrobatyczne i handlują czem się tylko da, pokłóciły się. Z placu targowego, na którym kłótnia powstała, poważnieni udali się do gospody Kokosza na Starem Mieście. Tam kłótnia przemieniła się w krwawą bójkę. Zaczęto się kłuć nożami, poczem dały się słyszeć gęste strzały rewolwerowe. Wedle opowiadań właściciela gospody, dano siedmnaście strzałów. Czterech cyganów straciło życie w tej bójce, a mianowicie: J. Kraus (lat 26) jego brat młodszy i dwóch braci Nowych, Jan i Jakób. Sześciu cyganów odniosło ciężkie rany; zabrano ich do szpitala. Zanim nadbiegła policya i żandarmerya z miasta, grupa cyganów, około 10 osób, zdołała uratować się ucieczką przez rzekę Ostrawicę. Żandarmerya w pogoni aresztowała tylko jednego. Pozostawione na miejscu wozy cyganów, na których znaleziono broń palną i całą masę rzeczy prawdopodobnie skradzionych, odstawiono do sądu; na wozach znajdowały się także kobiety i dzieci, które również odstawiono do sądu.

— **Śmierć w kąpieli.** Ofiarą Wisły padł w niedzielę popołudniu gospodarz ze wsi Ściejowic pod Krakowem, Szczepański, który kąpiąc się na zalanej przez Wisłę łące, tknięty został nagle udarem serca i utonął. Znajdujący się w pobliżu komisarz powiatowy dr. Studziński, wysłał natychmiast na ratunek łódź z kilku ludźmi, ci jednakże wydobyli z wody już tylko zwłoki. — Porażenie serca, które spowodowało śmierć, wywołane zostało zbyt zimną wodą.

— **Śmierć naturalna czy morderstwo?** Onegaj znalazł w Krakowie na cmentarzu strażnik cmentarny, zwłoki dziecka, które mogło co najmniej dwa dni żyć dopiero na świecie. Zwłoki złożone były w jednym z nowych grobowców. Zawiadomiona o wypadku policya, poleciła medycynie sądowej, zbadać małe zwłoki, aby dowieść, czy dziecko przyszło nieżywe na świat, czy też, po narodzeniu je zamordowano. Policya przypuszcza to drugie.

§ **Uroczystość polska.** Dnia 26. bm. w Ostrawie w Królestwie Poznańskiem, odbył się dwudziestoletni jubileusz polskiego Towarzystwa śpiewaczego. Zjechali się reprezentanci 22-ch Towarzystw śpiewaczych. Po uroczystem nabożeństwie, odbyła się uczta, podczas której wygłoszono gorące mowy. Imponujący był pochód ze sztandarami i orkiestrą na Szczygliczkę. Tłumy towarzyszyły pochodowi. Z okien rzucano kwiaty. Na ulicach wzniesiono tu i ówdzie bramy tryumfalne. Popis w Szczygliczce dziesięciu chórów wywołał nastrój uroczysty.

§ **Straszny wypadek.** Z Warszawy donoszą: Onegdaj w południe na przystanku Drewnica, kolei petersburskiej, wydarzył się straszny wypadek. Gdy pociąg osobowy z Warszawy wjechał na stacyę gdzie oczekiwało na niego sporo letników, nagle z przeciwnej strony wbiegł pociąg towarowy na drugą linię i przejechał dwie stojące na szynach panienki: Gedryocównę i Zalewską. Stało się to w oczach wszystkich podróżnych i owych oczekujących na peronie osób. To też wrażenie było okropne, rozległy się płacze, spazmy, kilka osób zemdlało. Jedna z ofiar poniosła śmierć na miejscu, druga zaś, która spostrzegła nadjeżdżający pociąg i usiłowała uciec z linii, uderzona buforem, upadła na szynę i uległa obcięciu nogi, oraz ciężkiemu zranieniu głowy i boku. Opatrzył ją doraźnie lekarz, jadący w pociągu, poczem nieszczęśliwą, dającą słabe oznaki życia, odwieziono do szpitala do Wołomina, gdzie niebawem umarła.

§ **Powrót kapłana z więzienia.** *Kuryer Poznański* pisze: Ks. proboszcz Byczyński, który skazany swego czasu na 2 miesiące fortecy, wrócił przed tygodniem do swej parafii gromadzkiej w dekanacie łobżenickim. Wzruszającą była chwila, przyjęcia; w oknach mieszkań iluminacya, droga wyścielona zielenią i kwiatami, przed kościołem gęsty orszak wstrzymuje konie, otacza sędziwego kapłana, całując mu ręce i szaty. Ośmdziesięcioletni starzec śpieszy wpierw do kościoła, ażeby tu Bogu podziękować za szczęśliwie przebytą kaźń. Przed wielkim ołtarzem liczny ustawił się zastęp dzieci. Na stopniach ołtarza powitał go w imieniu kapłanów i parafian serdecznym przemówieniem ks. dziekan Tesmer z sąsiedniego dekanatu, za co mu drżącym od wzruszenia głosem dziękował ks. proboszcz Byczyński, oświadczając, że za wiarę świętą i w obronie dusz swych owieczek gotów i życie swoje położyć. Po odśpiewaniu *Te Deum* i *Witaj Królowo*, udał się ks. proboszcz w otoczeniu ośmiu księży na plebanię, gdzie go w imieniu obywatelstwa bardzo serdeczni powitał p. K. Chłapowski z Kopaszewa.

() **Zamordowanie Wiedenki w Nowym Yorku.** W ubiegłym tygodniu wyjechała z Wiednia do Ameryki niejaka pani Eberhard z piękną swą córką Otylią. — Przybywszy do Nowego Yorku, udała się pani Eberhard do mieszkającego tamże kuzyna Augusta Eberharda, który niezadługo miał zostać jej zięciem. August Eberhard przyjął obie panie bardzo serdecznie, wyszukał im pomieszkanie i oprowadzał po mieście, pokazując jego osobliwości. W sobotę wieczorem zrobili wszyscy troje wycieczkę poza sławne palisady koło kolei Susquehanna. Z nastaniem nocy powstała gwałtowna burza; po niebie przelatywały raz po raz oślepiające błyskawice, a huk grzmotów był tak straszny, że głuszył turkot przejeżdżających pociągów. Wtem nagle padła pani Eberhard. W tej samej chwili dał się słyszeć głos Augusta: „Zostaliśmy napadnięci!" a zaraz potem świsnęło kilka kul, jedna po drugiej, koło uszu Otylii. W najwyższem przerażeniu rzuciła się Otylia do ucieczki i schroniła się w jednym z najbliższych domów. — Nazajutrz udała się na miejsce wypadku, gdzie oczom jej przedstawił się przerażający widok: na torze leżały zwłoki nieszczęśliwej matki, prawie całkiem zmiażdżone przez pociąg, który po wypadku tamtędy przejeżdżał. Przy rewizyi zwłok okazało się, że sakiewka z kwotą 9.600 koron, którą zamordowana miała na szyi, została zrabowana. — Za Augustem Eberhardem, po którym od soboty zaginął wszelki ślad, rozpisała policya listy gończe.

Sztuczne ścięgna z jedwabiu. Sztuczne zastąpienie zepsutego ścięgna odbywa się albo zapomocą przeszczepienia, albo też zapomocą wprawienia ścięgna z jedwabiu. Częściej ma zastosowanie pierwszy sposób, jednakże są wypadki, w których bardziej wskazanem jest zastąpienie ścięgna jedwabiem. Pewne monachijskie pismo lekarskie opisuje szczególny wypadek, w którym początkowo miano przeszczepiać ścięgna, które jednak, jak się okazało, zastąpione mogły być przez jedwab. Chorą była czternastoletnia dziewczynka, która mając cztery lata upadła na szybę i przecięła sobie ścięgna łydki u lewej nogi.

Mimo używania rozmaitych aparatów nie można było nadać nodze prostopadłego położenia, a przedsięwzięte po ośmiu latach po wypadku połączenie przerwanych ścięgien, pozostało bez rezultatu. A kiedy w drodze operacyi dokonano poprawy postawy nogi, przystąpiono do przywrócenia ścięgien. Okazało się, że były w całej długości zniszczone.

Wskutek tego chirurg widział się zmuszonym użyć jedwabiu. Po dłuższej operacyi i leczeniu poprawiła się postawa nogi i chód tak dalece, że można mówić o całkowitem wyleczeniu. W ten sposób przywrócono funkcye, które były przerwane przez 10 lat.

Truteń. Bernard Zigmann, zarobnik, rytualny mąż Salki Fruchtman, chciałby żyć cudzem kosztem. W tym celu przychodzi, od czasu do czasu, na ul. Serbską, gdzie jego rytualna żona, która z nim nie żyje, sprzedaje owoce i wraz ze swoimi towarzyszami bije ją po twarzy i kopie, tudzież zabiera jej towar dla własnego użytku.

Zemsta. Leon Demidowicz, kotlarz kolejowy, miał rozprawę sądową z Katarzyną Nowakowską, żoną palacza kolejowego z Rzęśni polskiej. Ponieważ Demidowicz przegrawszy sprawę, miał ponieść koszta sądowe, więc dlatego postanowił się zemścić. Wczoraj napadł Nowakowską w ul. Kaźmierzowskiej i obił ją tak silnie laską po głowie, że cała się krwią oblała. Demidowicza zamknięto.

Alfonsiada. Anna Makowiecka, wesoła córa Koryntu, nie przynosiła swemu kochankowi Adolfowi Birnbaumowi tyle pieniędzy wiele potrzebował. Dlatego też wybił ją tak wczoraj, że aż jej się krew uszami puściła. Birnbauma zamknięto.

— **Przerwa w komunikacyi.** Ze Stanisławowa donoszą: Z powodu usunięcia się góry w kilometrze 612/4 między Jaremczem a Delatynem, wstrzymano ruch towarowy na szlaku Delatyn-Körösmezö w dniu 29. lipca przypuszczalnie na przeciąg 8 dni. Ruch osobowy utrzymywany będzie pociągami nr. 3111, 3112, 3113, 3114, 3115, 3116, 3119, 3120, 3122, przyczem podróżni będą w powyżej podanem miejscu przesiadać, pakunki i przesyłki pospieszne, te ostatnie tylko do wag 25 klg. będą przenoszone. Pociągi niedzielne i świąteczne 3117 i 3118 jeździć nie będą.

Zamordowanie austryackiego poddanego.

(Do ryciny).

Przed kilku dniami, zaszedł w Łodzi grozą przejmujący wypadek, zamordowania przez tamtejszą policyę, poddanego austryackiego, Edmunda Mallego, malarza, zamieszkałego w Reichenau, w Czechach.

Mally przyjechał do Łodzi w celu zwiedzenia tego miasta, a jako malarz, pragnąc porobić szkice z miejsc godnych uwagi, przystanął na chodniku jednej z główniejszych ulic tego miasta, wyjął z kieszeni teczkę szkicową i począł szkicować jedną z kamienic. W tej chwili nadbiegło dwóch policyantów, a biorąc Mallego za anarchistę, aresztowali go. Mally opierał się im i legitymował się paszportem austryackim, gdyż nie rozumiejąc po rosyjsku nie wiedział czego ci ludzie chcą od niego. Jeden z policyantów odepchnięty przez Mallego, wyciągnął rewolwer i położył nieszczęśliwca trupem. Fakt ten wywołał wielkie oburzenie w Łodzi, zawiadomiono ambasadę ausrto-węgierską w Petersburgu, która poczyniła natychmiast energiczne kroki u rządu rosyjskiego, by otrzymać zadośćuczynienie.

Humor.

U adwokata.

Adwokat. Więc chce się szanowny pan koniecznie z żoną rozwieść?

Mąż: Jeszczeby... Pan nie ma pojęcia co ja z nią przechodzę... Traktuje mnie jak psa i każe pracować jak koniowi.

Adwokat: W takim razie, nic panu pomódz nie mogę, udaj się pan lepiej do towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Na ulicy o 3-ciej w nocy.

Jegomość (nieco podchmielony do stróża nocnego): Przyjacielu, powiedźcie mi, gdzie jest biuro adresowe.

Stróż: W ratuszu, ale teraz zamknięte...

Jegomość: Zamknięte? Ładne porządki! Człowiek w rodzonem swoim mieście, w razie nagłej potrzeby, nie może się dowiedzieć gdzie mieszka.

Dobra kolacya.

Staszek: Ja najlepiej na kolacyę lubię groch.

Antek: Dlaczego?

Staszek: Ano, bo się tak zawsze objem, że na drugi dzień jestem chory i nie mogę iść do szkoły.

Cudza żona.

A.: Pojęcia nie masz jak się cieszę ilekroć twoją żonę zobaczę.

B.: Dlaczego?

A.: Dlatego, że nie jest moją żoną tylko twoją.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Mianowania.

Wiedeń. Wien. Ztg. ogłasza: Cesarz zamianował radcę sądu kraj. w Kołomyi dr. Wiktora Mańkowskiego prezydentem sądu obwodowego w Sanoku.

Cesarz zamianował radcami sądu wyższego we Lwowie, prokuratora w VI. randze Jana Kiliana w Stanisławowie, radcę sądu posiadającego tytuł i charakter radcy sądu, wyższego dr. Erasta Mandyczewskiego w Czerniowcach, radców sądu kraj. Dyonizego Haydera i Alojzego Dobrzańskiego w Samborze, Apolinarego Ebenbergera w Stanisławowie, Ferdynanda Zegadłowicza we Lwowie, Lucyliana Kmicikiewicza i Karola Kopietza w Przemyślu.

Radcami sądu kraj. wyższego w sądach I. instancyi mianowani radcy: Franciszek Kohmann w Stanisławie, Leon Maksymowicz w Stryju, Antoni Piskozub w Stanisławowie.

Cesarz zamianował wiceprezydentami sądu I. instancyi: radcę sądu kraj. we Lwowie posiadającego tytuł i charakter radcy sądu wyższego Tadeusza Malinę dla Lwowa; radców Andrzeja Lorka w Samborze dla Tarnopola; Modesta Karatnickiego w Kołomyi dla Sambora i Jana Żdżarskiego we Lwowie dla Złoczowa.

Zwołanie Sejmu czeskiego.

Praga. Na wczorajszem posiedzeniu Wydziału krajowego przewodniczący oświadczył, że otrzymał pismo prezydenta ministrów, według którego zamierzonem jest zwołanie Sejmu między 10 a 14 września. Sesya ma trwać do końca października.

Zjazd w Rewlu.

Wiedeń. Polit. Corr. donosi, że król Edward angielski, przybędzie do Ischlu d. 12. sierpnia, i zabawi tam dzień jeden. Królowi towarzyszyć będzie podsekretarz stanu do spraw zagranicznych Hardindge. Będą też obecni austr. węg. minister spraw zagranicznych Aerenthal i obustronni ambasadorowie Mensdorf i Goschen.

Skutki tajfunu.

Szangaj. Z powodu tajfunu, zatonęły setki łodzi i kilkanaście okrętów, między nimi kilka zagranicznych.

Polityka Francyi i Rosyi.

Paryż. Z rozmowy korespondenta dziennika *Matin* z ministrami Izwolskim i Pichonem donoszą, że wobec nowej konstytucyi w Turcyi, postawienie rosyjskich propozycyi, co do Macedonii, pozostaje w zawieszeniu.

W sprawie Persyi stwierdzono, że Rosya i Anglia postępują obecnie zupełnie zgodnie. W Maroku Rosya i Francya idą razem. Oba rządy co do przyszłej pożyczki, są zgodne, że płatne z końcem br. kupony na 800,000.000 franków mają być zamienione na rentę rosyjską. Ze strony rosyjskiej podniesiono, że politycznem dążeniem rządu jest pokój, a siły wojenne tylko wtedy zostaną użyte, gdy zajdzie potrzeba obrony interesów żywotnych Francyi, jeżeli dosłowne brzmienie sojuszu będzie tego wymagało.

Zresztą Francya użyje odpowiedniej sposobności, ażeby wraz z Rosyą lub sama pośredniczyć w duchu pokojowym pomiędzy innymi narodami.

W Turcyi.

Konstantynopol. Prefektura ogłasza oficyalnie, że władze gminne otrzymały rozkaz wygotowania list wyborczych. Wielki wezyr polecił ministrowi spraw wewnętrznych opracowanie zmiany ustawy wyborczej.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że wczoraj wypuszczono na wolność 166 politycznych więźniów, między nimi wielu Ormian.

Konstantynopol. Bułgarski biskup katolicki w Adryanopolu wysłał do sułtana depeszę dziękczynną.

Konstantynopol. Dzienniki tureckie donoszą, że rada ministrów poleciła ministrowi spraw wewnętrznych przeprowadzenie wyborów i amnestyi przestępców politycznych. Ponieważ zupełne ogłoszenie konstytucyi zostało już ludności zakomunikowane, rada ministrów oświadczyła się za zaniechaniem dalszych demonstracyi.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Aprykozy . . . K 4
Wiśnie hiszpańskie . K 4
Ogórki . . . . K 4
w koszykach.
5 kg. franko za zaliczką wysyła
MOSES WENKEIT
Zaleszczyki.

KEFIR
poleca i dostarcza do mieszkań
MLECZARNIA PRZEWORSKA
Lwów, Polna 25.

Morele
najlepszego gatunku, codziennie świeżo zerwane, koszyk 5-cio kilowy franko 1·75 zł. Koleją 20 klg. franco 7 złr.
K. Altneu
Kecskemet, Węgry

Prawie każdy — bez względu na stan i wiek, może łatwo osiągnąć uboczny dochód Bliższe szczegóły za nadesłaniem marki na odpowiedź pod Lwów, schowek pocztowy 31/gp.

Nie dajmy się oszukiwać wyrobami szwabskimi!
skoro mamy nasze krajowe z Woli Duchackiej. Najlepsze legominki (kremy) pakiet na 4 osoby 16 hal., oraz Galaretki i gotowe ciasta do pieczenia, jakoteż Miodownik litewski własnego wyrobu, odznaczony 6-ciu złotymi medalami, zabezpiecza życie, poleca uprzejmie . . . .
Maksymowicz
Lwów, Sokoła l. 898

Posiadacze
losów mogą za nie dostać pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy z prawem gry bez przerwy nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i przeprowadzamy tę transakcyę. Do ciągnienia lipcowego polecamy grupę:
1 los austr. Czerwonego Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski 10 fr.
1 los węg. Josziv.
Razem 4 losy kosztują 144 kor. 36 rat po 4 kor. Pierwsza rata zpn. 6 kor. 50 h., dalsze po 4 kor.
SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów,
ul. Kopernika l. 5. (dom własny).

Maszynista
i egzaminowany heizer, uzdolniony i znający się na montażach poszukiwany. Tylko zdolni bardzo monterzy niechaj przeszlą swe oferty pod adresem M. Z. Kodicek w Pradze. Należy podać gdzie się dotąd pracowało.

Każdy ma zapewniony zarobek i egzystencyę,, gdyż najlepsze
PŁASKIE MASZYNY
pończosznicze i do trykotów daje na raty tylko
„OMNIUM“
Lwów, pl. Bema l. 4.

Realność w Kleparowie
naprzeciw Urzędu Gminnego za cenę 10.000 koron zaraz do sprzedania. Wiadomość w Administracyi Gońca polskiego.

Pijarów 25, 3 pomieszkania frontowe, obszerne, pokój, kuchnia od 1 sierpnia.

Udzielamy Informacyi w wszelkich sprawach prywatnych, urzędowych, handlowych, przemysłowych. Poszukujący pracy wszystkich zawodów znajdą umieszczenie:
Konces. Biuro Wywiadowcze,
Lwów, Ormiańska 30

Lodownię kuchenną,
kupię z drugiej ręki, wysokość może dosięgać 1 i pół metra. Wiadomość M. Kowalski, Lwów Bogusławskiego 7.

Potrzebni zaraz dwoje ludzie bezdzietni jako dozorcy domu. Mąż może pracować poza domem. Bliższa wiadomość w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Poszukuję 2 zdolnych czeladzi do roboty damskiej i męzkiej, oraz chłopca z początkami, lub bez. E. Berczuk ul. Strzelecka l. 5.

Parcele we Lwowie przy ul. Paulinów, tanio do sprzedania, wskaże Korman św. Józefa 2.

Z powodu całodziennego zajęcia powierzyłaby matka swoją czteroletnią córeczkę, opiece ludzi zamożniejszych. Adres „F“ Administracya Gońca Polskiego.

Stolarz specyalista w naprawianiu okien i drzwi jest potrzebny do naprawy 50 okien, 40 drzwi. Wiadomość Kochanowskiego 40. 977

Kamieniczkę z ogrodem we Lwowie, sprzedam lub zamienię za posiadłość wiejską wartości 20 tysięcy kor., lub mniej, z dopłatą. Adres: Ostapczuk poste restante Lwów.

APARATY
FOTOGRAFICZNE
do celów naukowych, zawodowych i amatorskich
sprzedaje najtaniej
SKŁAD
aparatów fotograficznych,
LWÓW, WAŁOWA L. 11.
Cenniki gratis
:: i franco. ::

Wanny trwałe od Kor. 14
gdzieindziej te same od Kor. 20.
Oraz duże tusze wiszące i ścienne i nasiady kąpielowe od Kor. 8.
Poleca 941
Wojciech Zając
Lwów, Ossolińskich 14.
CENNIKI GRATIS.

SINGERA
Maszyny do szycia
trzeba kupować tylko w naszych sklepach, które pod poniżej podanym znakiem rozpoznać można:
823
Nikt nie powinien iść na lep ogłoszeń, które nie mają innego celu, jak przez nadużycie nazwiska **„SINGER“** wprowadzać na targ zużyte już maszyny. Naszych **maszyn do szycia nie oddajemy odsprzedawcom,** tylko sprzedajemy je **wprost potrzebującej publiczności.**
Singer Co.
Akc. Tow. maszyn do szycia
Lwów, pl. Halicki 2.
Filia Gródecka 30.

Poszukuję wspólniczki
do mającego się otworzyć interesu. Wiadomość Łyczaków 106. 982

Domy wszelkie i plany wykonuję. Korman, Lwów św. Józefa 2.

Parcele tanie do sprzedania na spłaty. Domek nowy z ogrodem, Korman, Lwów św. Józefa 2.

Roznosicieli gazet,
za stałą płacą, poszukuje się. Zgłoszenia Administracya Podwale 7.

Proszę żądać darmo



i opłacony mój główny bogato ilustrowany katalog. Zawiera on 3000 odbitek rozmaitych gatunków zegarków z niklu, srebra i złota, jakoteż różnych solidnych przedmiotów złotych i srebrnych, instrumentów muzycznych, towarów ze stali i ze skóry itd. po cenach orginalnych. ::

Niklowy remontoir zegarek K 3·50
Systemu roskopf patentowany zegarek . . K 4·—
Szwajcarski orginalny system Roskopf patentow. K 5·—
Registrowany „Adler“ Roskopf niklowy anker remont. zegarek . . K 7·—
Remont. zegarek z goldinu „Luna“ werk podwójnie kryty . . . . . K 9.—
Remont. zegarek srebrny „Gloria“ werk otwarty . . . . . . K 8·40
Srebrny remont. zegarek podwój. kryty K 12·50
Srebrny łańcuszek pancerny z wskakującym pierścieniem 15 gr. ciężki . K 2·60
Z rosyjskiego Tula niklu remontoirowy zegar „Luna“ z werkiem, pod. kryty K 10·50
Zegar kukułkowy K 8·50, Budzik K 2·90, Zegar kuchenny K 3·—, Zegarek szwarzwaldzki K 2·50, za każdy zegar 3-letnia pisemna gwarancya. Nie ma ryzyka! — zamiana dozwolona :: :: :: :: albo zwrot pieniędzy. :: :: :: ::

Pierwsza fabryka zegarków w Brüx
HANS KONRAD
c. k. nadworny dostawca w Brüx Nr. 893 (Czechy).
870

OPTYK I MECHANIK 890
Maurycy Boskowitz
pl. Halicki l. 15
gmach Banku hipotecznego, poleca wykonanie dzwonków elektr., gromochronów i telefonów i wysyła na prowincyę wszelkie obstalunki.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. **T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.**

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAJA.